



tekst

**KS. SŁAWOMIR CZALEJ**

redaktor wydania

W naszych domach przechowujemy skarby bezcenne. Są to fotografie, stare obrazy, zdarzają się też kroniki. Od samych artefaktów pewnie jeszcze bardziej niezwykle są związane z nimi historie i wspomnienia. Tych pełen jest dom Danuty i Konrada Hogów z Gdańska-Osowy. Związane są z niezwykłą pasją, jaką jest śpiew chóralny. W pieczęlowicie przechowywanej kronice możemy na zdjęciach zobaczyć młodego kardynała Wojtyłę, prymasa Polski Stefana Wyszyńskiego czy też dawnego ordynariusza naszej diecezji ks. bp. Lecha Kaczmarka. Przeglądając karty kroniki, przenosimy się w świat, który już dzisiaj nie istnieje: to Wolne Miasto Gdańsk i mieszkający w nim Polacy, którzy szybciej od Niemców założyli swój zespół śpiewaczy (s. IV-VI). W tym tygodniu odwiedzamy kolejną budującą się parafię – w Gdyni-Wiczlinie. I chociaż pisaliśmy już o niej na naszych łamach, znowu odkrywamy nieznane historie z nią związane (s. VIII). A dla najmłodszych Agnieszka Skowrońska przygotowała miniprzewodnik na zbliżające się ferie. W wielu miejscach można ciekawie spędzić czas, i to nawet za darmo (s. III).

## Lublewskie Spotkanie z Kolędą

# Tradycja nie może umrzeć



DARIA KASZUBOWSKA

– Coraz mniej dzieci zna polskie pieśni bożonarodzeniowe. Poprzez konkurs **chcemy nauczyć najmłodszych kolędowania** – mówi Barbara Ślózowska, inicjatorka konkursu.

**T**rzydziestu jeden solistów i dziewięć duetów dzieci klas 0-III szkół podstawowych z archidiecezji gdańskiej wzięło udział w Lublewskim Spotkaniu z Kolędą. Organizatorom zależało, by dzieci poznawały polskie i kaszubskie pieśni bożonarodzeniowe. – W dzisiejszych czasach w Boże Narodzenie raczej słucha się kolęd z płyt i telewizji, niż śpiewa, a w kościołach często wyświetla się teksty pieśni. Poza tym zagraniczne piosenki wypierają nasze kolędy. Co-

raz mniej dzieci zna polskie utwory. Dlatego wpadliśmy na pomysł, by poprzez konkurs nauczyć najmłodszych kolędowania – mówi Barbara Ślózowska, dyrektor Zespołu Kształcenia i Wychowania w Lublewie.

Pierwszy etap odbył się w sobotę 14 stycznia. Jury przesłuchało wszystkich małych piosenkarzy i wyłoniło grono finalistów, którzy w niedzielę zaśpiewali w kościele pw. NMP Korony Królowej Polski w Lublewie. Dzieci zachwycały swoim talentem muzycznym. Nie tylko pięknie śpiewały, ale też często same akompaniowały sobie na instrumentach!

– Nasi mali artyści zaprezentowali naprawdę wysoki poziom. Trudno było wyłonić zwycięzców. O wygranej decydował jednak nie tylko talent, ale też wybór tekstu: miał nawiązywać do narodzin Jezusa – tłumaczy dyrektor Ślózowska.

Dzieciom kibicowali dumni rodzice. – Karolinka od zawsze lubiła

**Występ  
Zuzanny  
Ekman**

śpiewać. Robi to naprawdę pięknie, ma talent. Brała już udział w konkursach, dlatego postanowiliśmy spróbować i tutaj. Zajęła trzecie miejsce – cieszy się Małgorzata Łasiewicka z Gdańska, mama jednej z laureatek.

Zwycięzcy ex aequo Anna Malina i Szczepan Buško. Drugie miejsce przypadło Ninie Kaźmierczak i Nikoli Grzębskiej. Trzecią lokatę zajęły Michalina Józefczuk i Karolina Łasiewicka. Nagrodę ks. Zygmunta Słomskiego otrzymała Dalia Pastuszka. Wyróżnieni zostali: Bogumiła Szybowska, Patrycja Pałka, Antonina Belicka, Martyna Lejkowska, Karolina Junosza-Kisielewska, Urszula Koralewska, Zuzanna Bielewicz, Adam Pastwa, Katarzyna Wybult, Kacper Adamczyk i Amelia Dąbrowska.

Konkurs odbył się po raz pierwszy, ale organizatorzy nie wykluczają kolejnych edycji.

**Daria Kaszubowska**



KS. SŁAWOMIR CZALEJ

## Abp Sławoj Leszek Głódź

Sprawa przyjęcia projektu docelowej świątyni – sanktuarium bł. Jana Pawła II – jest poważna i wymaga wielkiej odpowiedzialności.

Chcemy, by świątynia – jej wygląd i funkcjonalność – spełniały przede wszystkim kanony sakralne i liturgiczne ugruntowane w naszej katolickiej tradycji.

**Bierzemy na siebie ciężar wzniesienia budowli, mającej stanowić świadectwo wiary mieszkańców Pomorza. Jednocześnie rozważamy kwestię kosztów i osiągniętego nimi efektu.**

Liczymy się z praktyką eksploatacji tego typu wnętrz znaną nawet szeregowym przedsiębiorcom, a nieraz niezauważaną przez wizjonerskich projektantów. (...) Nie wykluczam, że jeden z projektów konkursowych może zostać zrealizowany, jednak z pewnością nie ten, który zajął pierwsze miejsce.

Fragment listu metropolity gdańskiego do Rady Miasta Gdańska w związku z budową sanktuarium bł. Jana Pawła II w Gdańsku-Lostowicach, 5.01.2012 r.

## „Arka Noego” na Wzgórzu św. Maksymiliana

**Gdynia.** Setki mieszkańców Trójmiasta przyszły 15 stycznia do kościoła franciszkanów na koncert zespołu Arka Noego. – Piosenki tego zespołu są często obecne w naszym domu, bo dzieci, Zosia i Jaś, chętnie ich słuchają. Chcieliśmy razem z nimi poczuć tę atmosferę na żywo – mówił Michał Bućko z Kartuz.

W trakcie ponadgodzinnego występu dzieci, młodzież i dorośli razem śpiewali znane i mniej znane koledy, a także piosenki, które zasłużyły już na miano przebojów, jak „Tato”, „Ja jestem”, „Wojna jest zła” czy „Tak to tak, a nie to nie”. W przerwach między utworami Robert Friedrich, kierownik zespołu i gitarzysta, rozmawiał z młodą publicznością. – Do „Arki

**Roztańczony zespół wywołał podziw dzieci i dorosłych**



AGNIESZKA SKOWROŃSKA

Noego” mamy sentyment, bo oni, podobnie jak my, pochodzą z Poznania. Takie inicjatywy są potrzebne, bo integrują rodziny – uśmiechają się Izabela i Albert Kuźmiczowie, którzy na koncercie pojawili się z 9-letnim Tadkiem, 6-letnią Krysią i 20-miesięcznym Jurkiem. Koncert zorganizowała franciszkańska parafia i Franciszkańskie Centrum Kultury. **Agnieszka Skowrońska**

## zapraszamy

**REKOLEKCJE.** Począwszy od I niedzieli Wielkiego Postu mieszkańcy Trójmiasta i okolic będą mogli wziąć udział w rekolekcjach radiowych według metody św. Ignacego Loyoli. Jest to zaadaptowana na potrzeby radiowe i internetowe forma codziennych ćwiczeń duchowych, na które składają się m.in. wprowadzenia do medytacji transmitowane przez Gdańskie Radio Plus, cotygodniowe konferencje oraz dla chętnych spotkania z kierownikiem duchowym. Hasło tegorocznych rekolekcji, które potrwać przez 4 tygodnie, brzmi: „Kryzys szansą od Boga”. Organizatorzy (Ignacjańskie Centrum Formacji Duchowej oraz Wspólnota Życia Chrześcijańskiego) chcą zaproponować refleksję nad doświadczeniem kryzysu, ukazując jego pozytywne i często niedostrzegane na co dzień wymiary. Temat będzie rozpatrywany także w kontekście kryzysu ekonomicznego. Zapisy od 28 stycznia na stronie internetowej: [www.icfd.pl](http://www.icfd.pl) (tel. 507 135 691).

## fotofakty



AGNIESZKA SKOWROŃSKA

**STOCZNIA GDAŃSKA, OBOK POMNIKA POLEGŁYCH STOCZNIOWCÓW. Ekipa Andrzeja Wajdy w trakcie zdjęć do filmu „Wałęsa”. Fotoreporterzy lokalnych mediów musieli tego dnia zadowolić się podziwianiem planu zdjęciowego z daleka.**

## Drugi bal dla wielodzietnych

**Gdańsk.** Ponad 65 tys. zł udało się zebrać na II balu charytatywnym, który 14 stycznia zorganizowało Stowarzyszenie Rodzin Wielodzietnych „Szczęśliwy Dom”. – Podobnie jak w zeszłym roku, zebrane na aukcji pieniądze zostaną przeznaczone na zakup podręczników szkolnych dla dzieci z rodzin wielodzietnych – mówi

Jacek Konczal, organizator oraz ojciec siódemki dzieci. Tegoroczna zabawa trwała do białego rana. – Przez to na Mszę św. poszliśmy dopiero na godzinę... ósmą – opowiada Konczal. Patronat honorowy objęli prezydent Gdańska, Danuta Wałęsa oraz Radio Plus i oczywiście „Gość Niedzielny”. Pomimo kryzysu fantów na lote-

rię była cała masa. Grafiki, piłka i koszulki Atom Trefla, karnety na lodowisko GKS „Stocznowiec” oraz zaproszenia do restauracji, a także gadżety od Grupy Lotos oraz PGNiG Gdańsk. Podczas imprezy nie zabrakło też fantów od Radia Plus i GN. My podarowaliśmy kalendarze i balony.

XSC

Centrum Informacyjne Archidiecezji Gdańskiej:

[www.adalbertus.gda.pl](http://www.adalbertus.gda.pl)

**GOŚĆ GDAŃSKI**

[gdańsk@gosc.pl](mailto:gdańsk@gosc.pl)

**ADRES REDAKCJI:**  
ul. bp. E. Nowickiego 2, 80-330 Gdańsk  
**TELEFON/FAKS (58) 554 34 15**  
**REDAGUJĄ:** ks. Sławomir Czalej – dyrektor oddziału, Daria Kaszubowska, Agnieszka Skowrońska



W 2011 roku przy parafii Podwyższenia Krzyża Świętego w Rumi zebrała się spora gromadka amatorów aktywnego i mądrego spędzania czasu

## Wypoczynek zimowy w archidiecezji gdańskiej

# W ferie nie będzie nudno

Już za tydzień, 30 stycznia, w województwie pomorskim **na dwa tygodnie zamilknie szkolny dzwonek.** Parafie i stowarzyszenia katolickie przygotowały dla dzieci ciekawe propozycje na ferie.

Wyjazd z dziećmi i młodzieżą to każdorazowo wielkie wyzwanie dla organizatorów. Trzeba bowiem zadbać o bezpieczeństwo, wyżywienie, opiekę medyczną oraz przygotować program, w którym każdy znajdzie coś dla siebie. – To zadanie trudne, ale wykonalne. Trzeba się tylko całym sercem w jego realizację zaangażować – przekonuje ks. Artur Słomka z parafii św. Stanisława Kostki w Gdańsku, który od siedmiu lat organizuje wyjazdowe zimowiska i obozy. Tym razem wraz z 20 ministrantami i lektorami w wieku od 11 do 18 lat wyjeżdża do Murzasichla koło Zakopanego na tydzień z wędrownkami, wizytami na pływalni i w siłowni. Jak pogoda pozwoli, pojedzą na nartach i snowboardzie.

**Dotknąć prawdziwego samochodu straży pożarnej – to dopiero atrakcja dla małych i dla dużych!**

Równie atrakcyjnie zapowiada się zimowisko sportowo-taneczne „Serce Dzieciom” w Wygoninie na skraju Borów Tucholskich. Jego współorganizatorami są trzej gdańscy księża: ks. Piotr Lewańczyk z parafii św. Urszuli Ledóchowskiej, ks. Tomasz Koszałka z parafii Matki Bożej Fatimskiej oraz ks. Wojciech Lange z parafii św. Brygidy. Od 28 stycznia do 3 lutego, pod opieką profesjonalnych instruktorów, dzieci od lat 6 do 13 będą zgłębiać tajniki tańca, uczestniczyć w zajęciach sportowych i plastycznych. A to wszystko za 590 zł. Spotkanie organizacyjne odbędzie się 25 stycznia 2012 (środa) o godz. 19.00 w kościele Matki Bożej Fatimskiej w Gdańsku-Żabiance.

### Rumia

W Rumi dwie parafie salezjańskie organizują podczas ferii pół-

kolonie. Przy parafii Podwyższenia Krzyża Świętego pieczę nad nimi sprawuje Salezjańska Organizacja Sportowa (SALOS). Do udziału w tej inicjatywie zgłosiła się setka dzieci w wieku 9–12 lat, głównie ze Starej Rumi. Czekają ich m.in. zabawy, gra w kręgle, wizyta w sopockim aquaparku czy seans filmowy w Multikinie.

Podobną ofertę przygotowało Salezjańskie Stowarzyszenie Wychowania Młodzieży działające przy salezjańskiej parafii pw. NMP Wspomożenia Wiernych. Z tą różnicą, że w drugim tygodniu ferii Oratorium św. Dominika Savio będzie działać w godz. 15.00–21.00 na zasadzie „otwartych drzwi” dla każdego. – Zapraszamy dzieci i młodzież bez ograniczeń wiekowych – mówi ks. Kazimierz Chudziński, proboszcz parafii.

### Gdynia

Kto dotrze do parafii św. Mikołaja w Gdyni, nie będzie żałował. Działające przy niej Stowarzyszenie Świętego Mikołaja przygotowało dla dzieci i młodzieży m.in. projekcje bajek i filmów, warsztaty taneczne i muzyczne czy zajęcia z decoupage'u. Aktywne ferie ukoronuje bal przebierańców 9 lutego wieczorem.

Młodzieżowy Dom Kultury zaprasza zaś dzieci od 5 do 7 lat na naukę jazdy na łyżwach oraz gry i zabawy na lodzie. Starszych natomiast z pewnością zainteresują warsztaty muzyczne, taneczne lub szachowe odbywające się w gmachu MDK przy ul. Grabowo. Wszystkie wymienione zajęcia są nieodpłatne.

### Gdańsk

Po raz szósty Fundacja Droga organizuje – we współpracy z Radą Dzielnic Wrzeszcz Górny – zajęcia dla najmłodszych mieszkańców Gdańska liczących sobie od 4 do 10 lat. Przez dwa tygodnie ferii – od poniedziałku do piątku – przy alei Grunwaldzkiej 127, od 9.30 do 14.30 dzieci znajdą fachową opiekę i profesjonalną kadre opiekunów, z którymi nie będą się nudzić.

Także Caritas Archidiecezji Gdańskiej nie zapomina w czasie wypoczynku zimowego o swoich podopiecznych z rodzin uboższych i potrzebujących wsparcia. W ośrodku kolonijnym w Warzeniu przez tydzień będzie przebywać około 100 dzieci, którymi Caritas zajmuje się przez cały rok. Zajęcia organizują także wszystkie świetlice Caritas.

**Agnieszka Skowrońska**



AGNIESZKA SKOWROŃSKA

# Śpiew przez pokó



## NIEZWYKŁA KRONIKA.

– Ksiądz Orszulik został patronem zespołu z prostej przyczyny. Z żoną Danutą śpiewaliśmy jego utwory jeszcze w epoce chóru Nowowiejskiego we Wrzeszczu – mówi Konrad Hoga, współzałożyciel chóru parafialnego w Gdańsku-Osowej.

tekst i zdjęcia

**KS. SŁAWOMIR CZALEJ**

slawomir.czalej@gosc.pl

**W** listopadzie ubiegłego roku osowski chór obchodził 30-lecie istnienia. Wspomnieliśmy o tym wydarzeniu jedynie w kronice z istotnego powodu. Pod koniec roku mieliśmy wyjątkowy wysyp rocznic chóralnych i nie chcieliśmy dodawać kolejnej, pisząc jedynie zdawkowo o zespole. Zasługuje on bowiem na większą uwagę z wielu względów.

Jednym z nich jest niezwykła kronika, która znajduje się w posiadaniu państwa Hogów. Jej lektura to nie tylko zapis dramatycznych dziejów Gdańska, tych przedwojennych i tych po wojnie, ale i swoista księga nadziei. Bo chociaż kronika opisuje dzieje zespołów, które w historii przemieły, to jednak gdańska duchowa tradycja śpiewacza trwa nadal.

## Chór na ściemisku

Przyszli chórzyści spotkali się właściwie na polu, przy okazji budowy kaplicy w nowo utworzonej parafii. Przybyli ci, mieszkający tu od pokoleń, jak np. kaszubskie rodziny Wandtków (którzy dali pole na budowę kościoła, a w Piaśnicy stracili ojca), Raatzów czy Posańskich, jak i napływowi, którzy świeżo postawili domy w spółdzielni „Stoczniowiec”. – Jak tylko powstała kaplica, zaczął też działać chór. Pamiętam, że po ogłoszeniu stanu wojennego byliśmy już jako zespół zorganizowani – podkreśla K. Hoga.

Spotykali się na próbach w kaplicy, a gdy na spotkania nie pozwalała godzina milicyjna, wówczas w domach prywatnych. To rodziło silną więź, a także stanowiło dowód, że „napływowi” to nie jacyś komuniści, ale lu-



# lenia

dzie, którzy też chodzą do kościoła i chwają śpiewem Boga.

Pierwszą dyrygentką chóru została Romualda „Romka” Kowalska, żona światowej sławy klarncisty i jazzmana Emila, również członka chóru. Na marginesie warto zauważyć, że w kwintecie Emila grali m.in. Leszek Możdżer czy Cezary Paciorek, a sam artysta współpracował z takimi gwiazdami jazzu jak Buddy De Franco, Brad Terry czy Eddie Henderson.

– Chór był od początku fenomenem. Gdy cztery lata temu odbył się tu zjazd rodziny Ratażów, to przybyło nań prawie 30 wykształconych muzyków pracujących w filharmoniach w Warszawie, Sztokholmie czy Paryżu, choć najwięcej oczywiście z Pomorza – podkreśla ks. Henryk Bietzke, proboszcz senior parafii Chrystusa Zbawiciela. A na Pomorzu w Akademii Muzycznej w Gdańsku pracuje chociażby prof. Józef Raatz, dawniej pierwszy oboista Państwowej Opery i Filharmonii Bałtyckiej.

Z tej rodziny pochodziła też „Romka”, choć z domu... Wandtke, obecnie alt w Scholi Cantorum Gedanensis Jana Łukaszewskiego. Oczywiście chór to przedsięwzięcie nie rodzinne, ale parafialne. – Fenomen jednak polega na tym, że zespół od początku wykonywał naprawdę trudne utwory, a nie tylko pieśni proste, żeby nie powiedzieć: byle jakie – dodaje ks. Bietzke.



**Zdjęcie z wyjazdu chóru Nowowiejskiego. Wśród dzieci mali Konrad i Danusia NA SĄSIEDNIEJ STRONIE: Dom państwa Hogów tchnie historią. Pełno tu pamiątek przypominających rozspiewaną przeszłość**

Chór jest wyjątkowy nie tylko ze względu na swoją klasę, ale także na pewien fenomen społeczny.

– Byłem wtedy dyrektorem ekonomicznym w Zjednoczeniu Budownictwa Rolniczego, a potem w firmie sprzętowo-transportowej Transfor w Pruszczu Gdańskim. Danuta pracowała wówczas w morskim handlu zagranicznym, czyli w Centromorze – mówi Konrad Hoga. Ale do chóru wstępowali też stoczniovcy, dyrektorzy szkół czy lekarze. – Przyszli i ludzie prości, przyszli prześladowani przez komunistów. Mąż naszej sopranistki, Marian Tyszka, został aresztowany – dodaje. W niełatwych czasach chórzyci poczuli się niejako w rodzinie, wspierani darami zarówno przez proboszcza, jak i przez siebie nawzajem. Halina i Marian Tyszkowie śpiewają zresztą w zespole do dziś.

## Książki Orszulik

Śpiewający od 1964 r. Konrad Hoga po raz pierwszy zetknął się z utworami ks. prof. Józefa Orszulika w chórze im. Feliksa Nowowiejskiego przy parafii Najświętszego Serca Jezusa w Gdańsku-Wrzeszczu. Zespół powstał w 1946 r., a pierwszym utworem, wyśpiewanym 16 stycznia tego roku, była kolęda „Tryumfy Króla niebieskiego”. Choć chór już nie istnieje, żywa jest nadal pamięć znakomitego kompozytora i pedagoga w sutannie, który zespół regularnie odwiedzał, nie tylko przy okazji spotkań opłatkowych. Nie był zresztą jedynym. – Odwiedzali nas także ks. bp Lech Kaczmarek, ks. prałat Henryk Jankowski czy ks. Józef

Zator-Przytocki – wspomina. I chociaż chórzyci „byli wówczas biedni i herbatę robili w musztardówkach”, to do dzisiaj wspominają niezwykle atmosferę spotkań, wspólne śpiewy i rozmowy. Kościół był wówczas dla tych ludzi namiastką wolności. – Chór Nowowiej-



**Strona tytułowa kroniki**

skiego był na pewno doceniany przez polski episkopat. Śpiewaliśmy na wałach jasnogórskich z okazji 1000. rocznicy chrztu Polski w 1966 r. czy też z okazji 500. rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika (17 czerwca 1973 r. – przyp. S.C.) we Fromborku – wspominają Konrad i Danuta. Wtedy też chór, który jechał na uroczystość starym jalczem, musiał

„ze względów bezpieczeństwa” wysiąść kilka kilometrów przed samym miastem. Choć byli okropnie zmęczeni, śpiewali z zapałem podczas uroczystości z udziałem kardynałów: Stefana Wyszyńskiego, Karola Wojtyły, Bolesława Kominka, a także przedstawicieli episkopatów Włoch i Jugosławii, Stolicy Apostolskiej i wielkiego przyjaciela Polski ks. kardynała Franciszka Koeniga, prymasa Austrii.

Na wspomnianą 1000. rocznicę chrztu Polski specjalną kantatę polecono napisać nie komu innemu jak właśnie księdzu Orszulikowi, który w diecezji gdańskiej pracował od 1946 r. aż do śmierci 10 grudnia 1974 r. – Tej kantaty nie byłibyśmy dzisiaj w stanie wykonać... – mówi smutno Konrad. Chór w Osowej liczy bowiem obecnie 24 osoby, a na taki utwór potrzeba aparatu głosowego przynajmniej 40 lub 50 chórzystów. Wszystkich utworów w bibliotece chóru jest aż 1000, począwszy od tych średniowiecznych. – Książki Orszulik napisał nam ponadto trzy piękne utwory świeckie. Humoreskę „Pije Kuba do Jakuba”, rozpiętą na głosy, i dwie pieśni marynarskie. To wszystko można by śpiewać, tylko żebyśmy mieli jeszcze przynajmniej po trzy osoby w głosie – dodaje Danuta. Jej zdaniem chóralistyka w Polsce opiera się zasadniczo na osobach starszych, młodzi sporadycznie trafiają do zespołu. A najmłodszą osobą w chórze jest... dyrygentka.

Choć brakuje odpowiedniej liczby śpiewaków, zespół nie zamierza obniżać poziomu i rezygnować z ambitnego repertuaru. – Mamy tyle pięknych polskich pieśni, że nie potrzebujemy ćwiczyć jakiegoś gospel, prostych utworów, zbudowanych na łatwym rytmie. My staramy się śpiewać utwory bardziej skomplikowane, może nie tyle o trudniejszej linii melodycznej, ile po prostu piękniejsze – podkreśla.

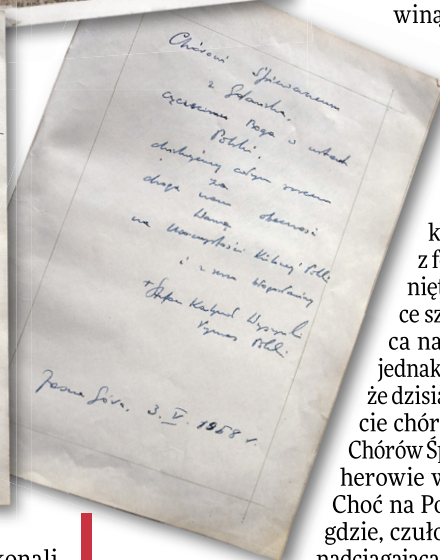
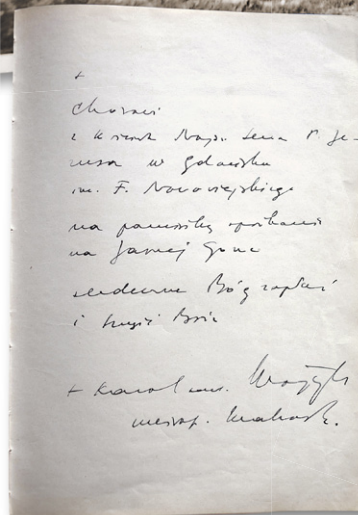
► DOKOŃCZENIE ZE S. V

Wśród członków chóru szczególnie wspomniane jest wydarzenie, kiedy kardynał Karol Wojtyła zawitał do diecezji gdańskiej 16 listopada 1975 r. Okazją były akademickie obchody 50. rocznicy powstania diecezji. Warto przypomnieć, że wówczas kard. Wojtyła był krajowym duszpasterzem akademickim. – To było chyba jakoś prorocze, bo zaśpiewaliśmy wtedy spontanicznie „Tu es Petrus”... – mówi wzruszony Konrad. Po Mszy św. wszyscy chórzyci na wezwanie metropolity krakowskiego stawili się na plebanii, po czym Karol Wojtyła zapytał chórzystów, jakie znają pieśni świeckie. Zaśpiewali wtedy m.in. „Polkę lubelską”.

### Kronika

Dom Hogów tchnie historią. Na ścianach stare fotografie, jednak najcenniejszą pamiątką jest pieczołowicie przechowywana kronika. Zapis dziejów chóru Nowowiejskiego, ale także założonego „w połowie czerwca 1919 r.” Towarzystwa Śpiewu imienia św. Cecylii we Wrzeszczu. Co to były za czasy... „W chwili zaprzestania okrutnych walk wojny światowej, przenieśli się wszyscy, którzy byli z krwi i kości polskiej, że nie są już więcej niewolnikami gnębieli niemieckich, że Najwyższy Król Niebieski pokierował i dał Polakom napowrót własną ojczyznę (...)”. Sama kronika, o czym napisano przepięknie kaligrafowanym pismem na stronie tytułowej, została założona w październiku 1926 r. Bardzo szybko też do towarzystwa przystąpiło aż 80 członków! Powstały w czerwcu chór już w sierpniu zaśpiewał na pierwszym polskim nabożeństwie w kościele parafialnym Serca Jezusowego we Wrzeszczu. Polski kronikarz odnotował z dumą: „Niemcy dopiero kilkanaście miesięcy później założyli podobny chór”!

– Muszę się pochwalić, że prekursorami powstania zespołu byli rodzice mojej mamy Albertyna i Stanisław Siemieniecy – mówi żona Konrada. Śpiew w niektórych rodzinach przechodzi właściwie z rodziców na dzieci... Córka Siemienieckich, Łucja, mama Danuty, wyszła za mąż za Waleriana Janiszewskiego, przedwojennego absolwenta Politechniki Gdańskiej, specjalistę od silników okrętowych i pasjonata zegarów wieżowych. Walerian wojnę przesiedział w Stutthofie. – Wujek w podzięciu Panu Bogu za ocalenie z piekła zbudował od podstaw zegar, który widnieje dzisiaj na wieży od strony Kaplicy Królewskiej – mówi z dumą Konrad. Tarcza wprawdzie była, ale mechanizmy nie istniały. – Ojciec wszystko poobliczał i wykonał mechanizmy na ręcznej tokarni, którą zresztą też zrobił samodzielnie, w domu kolegi Zdzisława Kaweckiego – wyjaśnia Danuta. Największe koło zębate, którego już nie byli



w stanie zrobić w domu, wykonali w stoczni koledzy Waleriana. O pasji i wiedzy znawcy silników i zegarów niech świadczy jeszcze jeden fakt. Kiedy prof. Andrzej Januszajtis w 1983 r. stanął na czele Społecznego Komitetu Odbudowy Zegara Astronomicznego, który wybudowany pod koniec XV w. przestał chodzić już w wieku XVI, musiał stawić czoła niezwykle trudnemu zadaniu konserwatorskiemu i technicznemu. Przełomem w pracach stało się wtedy właśnie zaangażowanie Janiszewskiego.

Także brat Łucji, Roman, przez ćwierć wieku był organistą w bazylice Mariackiej. I chyba nie trzeba dodawać, że wszyscy śpiewali w chórze Nowowiejskiego.

Chór św. Cecylii prowadził swoją działalność w Wolnym Mieście Gdańsku przy polskim kościele św. Stanisława Biskupa i Męczennika. Wtedy też, jak się wydaje, zmagano się z kłopotami personalnymi, choć pewnie innego typu niż obecnie. Na początku lat 20. „ustąpił dyrygent p. Celian i batutę objął po długim poszukiwaniu za dyrygentem p. Świechocki”. W tym też okresie chór stracił sporą liczbę członków, bo wyjechali ze świeżo utworzonego Wolnego Miasta Gdańska. Być może zawiedli

się, oczekując na upragniony polski Gdańsk?

Od 1924 r. sprawy wracają do normy, choć znowu „po długim i mozolnym poszukiwaniu udało się pozyskać p. Plichtównę jako dyrygentkę”. Kronika wspomina również „o protektoracie” ks. Franciszka Rogaczewskiego, późniejszego męczennika i błogosławionego, który „jako doskonały znawca miejscowych stosunków i najlepszy opiekun wszystkich Towarzystw we Wrzeszczu” – jak napisał kronikarz – „w chór nas rozwinął”. Zapewne dzięki

ks. Rogaczewskiemu liczba członków chóru wzrasta ponownie do 84 osób.

Przeglądamy kronikę. Na jednej z fotografii uśmiechnięte panie trzymające sztandar. Widniejąca nad nim data psuje jednak dobry humor. Także dzisiaj. To ostatnie zdjęcie chórzystów ze Zjazdu Chórów Śpiewaczych w Wejherowie w sierpniu 1939 r. Choć na Pomorzu, jak mało gdzie, czuło się już wówczas nadiągającą wojnę, chórzystki są pogodnie. Może to muzyka...

Sztandar chóru został ufundowany 10 października 1926 r. i poświęcony przez innego późniejszego męczennika i błogosławionego, ks. Bronisława Komorowskiego. Zadziwia liczba wbitych wtedy gwoździ – aż 23 – oraz liczba organizacji polskich i polonijnych, które wzięły udział w uroczystości. Są znane naszym czytelnikom chór „Harmonia” z Wejherowa i Towarzystwo Śpiewu św. Cecylii także z grodu Wejhera. Były i chór męski „Moniuszko” z Gdańska oraz Towarzystwo śpiewu „Lira” ze Starych Szkotów. Były Towarzystwa Polek i Byłych Wojaków z Gdańska.

Przeglądając kolejne fotografie, trafiamy na nieco bardziej współczesne. Są kardynałowie Wojtyła i Wyszyński. Ksiądz Zator-Przytocki prowadzi ożywioną dyskusję przy stole z bp. Kaczmarkiem. O czym rozmawiali? Jest też zdjęcie z wyjazdu chóru Nowowiejskiego, na oko z lat 50. Na budzie ciężarówka siedzi mężczyzna i pije napój. Większość chórzystów stoi przed samochodami. Z przodu dzieci. Wśród nich blisko siebie mały Konrad i jeszcze mniejsza Danusia. Wtedy jeszcze nie wiedzieli, że kiedyś połączy ich nie tylko miłość do śpiewu, ale i sakramentalne „tak”.

**Karty kroniki, na których wpisy pozostawili kardynałowie Wojtyła i Wyszyński**  
POWYŻEJ:  
**Ostatnie zdjęcie chórzystów ze Zjazdu Chórów Śpiewaczych w Wejherowie w sierpniu 1939 r.**

Wystawa fotografii w Galerii Mariackiej

# Portrety z przemijaniem w tle

– Droga ze zdjęcia, na którym jesteśmy, biegnie przed naszym domem. **Zwykła polna droga, a ujęta tak pięknie**, że może rzeczywiście być tą kaszubską stęgą, prowadzącą zarówno w przyszłość, jak i w przeszłość, stawiając nas pomiędzy tymi dwoma czasami – mówią Bożena i Mirosław Ugowscy, bohaterowie jednej z fotografii prezentowanej na ekspozycji.

Wielu gości wypełniło 13 stycznia wieczorem Galerię Mariacką w Gdańsku, by uczestniczyć w wernisażu wystawy zdjęć „Portrety z przemijaniem w tle”. Ich autorem jest ks. Sławomir Czałej, dyrektor gdańskiego oddziału „Gościa Niedzielnego”. Stanowią one tylko małą część zbioru, zgromadzonego przy okazji gromadzenia materiałów dziennikarskich. Ukazują mieszkańców Kaszub przez pryzmat ich twórczości, tradycji i przedmiotów.

## Znajome odkrywane na nowo

Goście z zainteresowaniem oglądali wystawę. Nic dziwnego, skoro na fotografiach często byli oni sami, ich bliscy bądź znajomi. – Te zdjęcia pokazują jakby inny wymiar miejsc, które przecież dobrze znamy. Choćby takich jak pracownia mojego męża – mówi żona Zenona Peplińskiego, rzeźbiarza.

Jednak nawet ci, którzy nie dostrzegli na fotografiach znajomych, z podziwem obserwowali grę światła i cienia, nadającą niepowtarzalny charakter bohaterom zdjęć. Zespół muzyczny, trzy siostry, które same zajmują się gospodarstwem rolnym, pasjonat starych powozów, rybak z Jastarni – spoglądają z fotografii tak przenikliwie, że ma się wrażenie, jakby zatrzymał się czas. Taki też był zamysł autora zdjęć: zapisać na nich to, co najbardziej charakterystyczne dla Kaszub, a co powoli przemija.

## Folklor na stęgnię

– Ledwo przyjechaliśmy z pracy, a tu puka ktoś do drzwi. Okazało się, że to „Gość Niedzielnny”, czyli ks. Sławek – wspominają Bożena i Mirosław Ugowscy z Liniewka Kaszubskiego w gminie Nowa Karczma. Do zdjęć przebrali się w stroje kaszubskie. – Droga, na której stanęliśmy, przechodzi wiele osób.



**Oprawę muzyczną przygotowała Kaszubska Kapela Rodzinna „Bas”, spoglądająca na zebranych także z jednej z fotografii PONIŻEJ: Dwie spośród zaprezentowanych prac**

Wszyscy się zastanawiali, czy może ktoś film kręci? – śmieje się Bożena.

Wraz z mężem aktywnie działa w Zrzeszeniu Kaszubsko-Pomorskim, angażując się w szerzenie miłości do ich małej tateczny. Choć Mirek nie pochodzi z kaszubskiej rodziny, jednak serce ma kaszubskie. – Mieszkamy na pograniczu Kociewia i Kaszub, gdzie jest dużo ludności napływowej. Ale staramy się jakoś im tożsamość kaszubską wszczepiać – dodają.

## Mile widziany gość

Portret Ugowskich ukazał się w gdańskim „Gościu Niedzielnym”

15 sierpnia 2010 roku. Czy to sprawiło, że odtąd chętniej sięgają po to pismo? – Czytamy różną prasę, ale GN jest dla nas najbardziej opiniotwórczy i najbardziej obiektywny. Ma ciekawą szatę graficzną i przyjemnie go sobie poczytać w niedzielne popołudnie. Po prostu jest zawsze mile widzianym gościem – mówi pani Bożena.

**Agnieszka Skowrońska**

Wystawę można oglądać do końca stycznia w Galerii Mariackiej, ul. Mariacka 48, Gdańsk. Czynna od wtorku do soboty w godzinach od 12.00 do 16.00.



ZDJĘCIA: KS. SŁAWOMIR CZAJEJ



Parafia pw. św. Józefa Sebastiana Pelczara  
w Gdyni-Wiczlinie

## Ostatni polski święty papieża

– Moja **babcia Anna była prawdziwym piechurem**. Piechotą szliśmy z nią na lody do Gdyni. Dlatego nie było dla nas problemem, żeby iść też 9 kilometrów do kościoła w Kielnie – mówi Urszula Kielak, która wraz z mężem Wiesławem ofiarowała ziemię pod budowę kościoła.

**B**ardzo długo Wiczlino czekało na swoją parafię. Dzisiaj jest to jedna z najdalszych gdyńskich dzielnic, która szybko się rozbudowuje. W czasach dzieciństwa Urszuli była to wioska nieco zapomniana nawet przez Pana Boga.

### Ojcowizna

Początki Wiczlina sięgają średniowiecza. Pierwsza wzmianka o wsi, będącej dobrym rycerskim, pojawia się już w 1282 r. W połowie XIX w., od kiedy datuje się również siedlisko pradziadków Urszuli, Cecylii z domu Małotki i Józefa Warżewskich, oprócz posiadłości szlacheckich było tu 12 chłopskich i 38 folwarcznych zabudowań. – Pradziadkowie mieli cztery córki i dwóch synów: mojego dziadka Wincentego i jego brata Stefana, który został księdzem, ale wyjechał do Ameryki, gdzie zmarł – wyjaśnia Urszula Kielak.

W 1939 r. miejscowość wstąpiła się heroiczną obroną przez 3. Kompanię 1. Baonu Obrony Narodowej, który sam ponosząc ciężkie straty, zadał nie mniejsze nieprzyjacielowi. Hitlerowcy zajęli wieś dopiero 11 września. W 1945 r. Wiczlino stanowiło dla Niemców ostatni bastion obrony Gdyni, bro-

niony przez doborowe jednostki Waffen SS. Czasy wojenne były szczególnie ciężkie dla Urszuli i jej rodziny. Ich 60-hektarowe gospodarstwo zostało przejęte przez Niemców, a oni sami wysiedleni. – Ojciec Bolesław uciekał przed Niemcami, działał w Gryfie Pomorskim. W 1941 r. – ukryty pod węglem – został przemycony statkiem do Szwecji. Pomógł mu w tym marynarz Gryfów – mówi córka. Ojciec przedostał się do Anglii i tam służył w dywizji pancernej gen. Maczka. Po wojnie próbował ściągnąć rodzinę do USA. – Kiedy to stało się wreszcie możliwe, ojciec zmarł. Już go nigdy nie widziałam – dodaje wzruszona.

### Parafia

Tuż po wojnie ludzie z Wiczlina zaczęli się starać o własną kaplicę. – Mama jeździła z panem Bernardem Baranowskim do kurii w Pelplinie. Tam otrzymała pozwolenie – wspomina Urszula. Jej mama kupiła nawet stodołę na gdyńskim Obłuzu na tymczasową kaplicę. Ale nie powstała. Ojciec Lucjana Hogi, już później, zaczął budować dom modlitwy w miejscu, gdzie dzisiaj jest remiza. Ale musiał z tego zrezygnować, bo władze zagroziły mu więzieniem. Mieszkańcy Wiczlina musieli więc czekać aż do 2003 r.

– Parafia powstała w czerwcu, w sierpniu było poświęcenie ziemi, a w październiku mieliśmy już ocieploną kaplicę – cieszy się ks. dr Andrzej Wierciński, proboszcz parafii św. Józefa Sebastiana Pelczara. Czas był najwyższy, bowiem w ostatnich latach liczba parafian powiększyła się dwukrotnie. – Kiedy rozpoczynaliśmy, było 1600 osób, a teraz jest 3400 – mówi. Jeśli osiedle będzie się rozbudowywać w takim tempie, to zarówno w apartamentowcach, jak i w domkach jednorodzinnych będzie tu wkrótce mieszkać nawet 12 tys. ludzi. Ale już teraz daje o sobie znać



Ks. Sławomir Czalej

brak wikariusza. – Integracja młodych parafian jest i praco- i czasochłonna. Wielu przyjeżdża, żeby się tylko przespaciać jak w hotelu. Mają pozaciągane kredyty, więc najważniejsze dla nich jest utrzymanie pracy – wyjaśnia proboszcz. Ale są już chrzty i pierwsze kolędy. Niedługo, kiedy powstanie tu przedszkole, prowadzone przez pochodzące z Włoch siostry anielanki, rodziców przy kościele będzie zapewne jeszcze więcej.

Budowa samej świątyni trwa już pięć lat. – W tym czasie udało nam się wybudować cały kościół dolny i plebanię – cieszy się proboszcz. Projekt budowy dwóch kościołów wymusił mały teren; dolny powstaje przede wszystkim z myślą o grupach duszpasterskich, które działają w parafii. – Gdyby nie kościół dolny, to Msze św. już byśmy odpawali w gotowej świątyni – dodaje. Jak na razie koszt budowy wyniósł ok. 900 tys. zł. Na dokończenie potrzeba jeszcze raz tyle; dobrowolne ofiary zbierają radni parafialni. W projekcie uwzględniono oczywiście parking i ogrzewanie geotermiczne. To już wymóg społeczności. Ksiądz Wierciński marzy, by zakończyć budowę za trzy

**Marzeniem proboszcza ks. Andrzeja Wiercińskiego jest zakończyć budowę za trzy lata**

lata. Wtedy w Wiczlinie być może powstanie szpital czy posterunek policji.

Kościół będzie klasycystyczny, w formie sprawdzonej przez wieki. Wnętrze zostanie wykończony drewnem. Będzie i pomorsko, i przytulnie.

I jeszcze patron. Postać nieco na Pomorzu „egzotyczna”. – Powstaliśmy z parafii św. Urszuli Ledóchowskiej w Chwarznie, a ona, obok św. Józefa Sebastiana, była ostatnią polską świętą kanonizowaną przez Jana Pawła II, i to tego samego dnia – wyjaśnia proboszcz. Jest to jedyna w Polsce parafia pod wezwaniem świętego biskupa poza dawną diecezją przemyską, skąd pochodził ów założyciel sióstr sercanek, które później służyły na Watykanie polskiemu papieżowi. Wszystkich takich parafii jest pięć. – To, co mnie zachwyca u św. Józefa Sebastiana Pelczara, to jego umiłowanie Najświętszego Sakramentu. Tam rozwiązywał wszystkie problemy – mówi ks. Andrzej.

Nic dziwnego, że całodzienna adoracja odbywa się w tej gdyńskiej parafii w każdy pierwszy piątek miesiąca.

**Ks. Sławomir Czalej**